

Wychodzi w Krakowie
codziennie, wyjąwszy niedziele i święta.

Cena:

W KRAKOWIE miesięczna 5 złp.; kwartalna 14 złot. polską
monetą.

W KRAJACH kwartalna, razem z przesyłką pocztową 4 złr. 20
kr. m. k.

Przedpłata

przyjmuje się w biurze Ekspedycji CZASU przy rogu Szer-
pańskiej ulicy Nr. 369.

Pieniądze przysyłają się bezpłatnie pocztą wprost do biura
Ekspedycji CZASU w rańszy na kopercie: Prenumeracyjne
pieniądze

CZAS

Przyjmują się

OGŁOSZENIA, rozprawy, odezwy wszelkiego rodzaju,
DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe
rolnicze itp.

UWADOMIENIA dotyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.

Za opłatą

od wiersza petytywego za jednorazowe umieszczenie po 8
groszy następne po 3 grosze.

Listy

nie frankowane nie przyjmują się, wyjąwszy od stałych
lub znanych korespondentów.

Numer pojedynczy kosztuje 8 groszy.

Kraków d. 3 lipca.

Z pierwszym dniem bieżącego miesiąca prze-
stały wychodzić w Poznańskim wszystkie pisma
polityczne; ogłoszono prenumeratę na nowy dzien-
nik *Goniec Polski*, ale prezes prowincji odmó-
wił debitu na pocztę. Wypadek ten jest tak nie-
słychany, tak wbrew przeciwny nie tylko dawnym
prawom cenzurowym z r. 1788 i 1819, konstytu-
cji z d. 31 stycznia, ale nawet rozporządze-
niu drukowemu z d. 5 czerwca, że niemożliwym
nigdy przypuścić, aby władze pruskie miały się
posunąć aż do takiej arbitralności. Powtarzamy
z naciskiem *arbitralności*, choćby wyraz ten i
spokojny rozbiór rozporządzenia czerwcowego
miał i nas przyprawić o utratę debitu pocztowe-
go w Prusiech. Tam, gdzie prawo i sprawiedli-
wość nie rządzą, tam bardziej ubliżającym jest
przywilej, niżeli krzywda cierpiąca z innymi.

Kwestya nasuwa nam się ze stanowiska praw-
nego i politycznego. Czytelnicy znają rozporzą-
dzenie z d. 5 czerwca, wiedzą jaki opinia pu-
bliczna wydała nań wyrok; odwołując się do
niego, niepotrzebowalibyśmy bezpośrednio wystę-
pować z naszym zdaniem; ale dziś, kiedy w Po-
znańskim i zachodnich Prusiech nie ma już ani
jednego dziennika, co by mógł zabrać głos i
krzywdy prowincji wypowiedzieć, kiedy niesły-
chaną dotąd metodą prawo karze winnych i nie-
winnych, dzisiaj dłużej milczeć niemożemy.

Trzy są systemata prawodawstwa w przed-
miocie druku, czyli objawiania i rozszerzania
swoich myśli:

1) albo możność pisania i ogłaszania swych
myśli jest tylko koncesją, przywilejem — a wtedy
wolność nie istnieje, wszelkie prawo pochodzi od
panującego. Nikt nie może nie ogłosić bez upo-
ważnienia szczegółowego. Jestto system prewen-
cyjny, zniesiony w Anglii 1694, w Danii 1770,
we Francji 1789 (aczkolwiek później dwa razy
wprowadzony), w Holandii za czasów dawnych
Stadhouderów i r. 1815, w Austrii zniesiony za
Józefa II., przywrócony za Franciszka, zniesio-
ny znowu w r. 1848, na zjeździe karlsbadzkim
przeprowadzony w całych Niemczech, chociaż
z pewnemi modyfikacyami od r. 1819;

2) albo każdemu zupełnie jest dozwolono o-
głaszać co mu się podoba bez żadnej poprzed-
niej formalności, a pod odpowiedzialnością po-
wszechnego prawa; system ten istniał tylko
w chwilach przechodnich;

3) nakoniec system, uznając w zasadzie wol-
ność druku pod odpowiedzialnością wprowadza
pewne rękojmie, aby odpowiedzialność ta nie by-
ła pozorną.

W zasadzie wyrzeczono się już dzisiaj pier-
wszego systemu, nikt nie śmie powiedzieć, że
w normalnym biegu rzeczy nie wolno objawiać
swych myśli; ogłoszono więc wolność druku, któ-
ra w miarę ilości i jakości żądanych rękojmi,
może się zamienić w niewolę i pod rząd konstytu-
cyjny wprowadzi rzeczywistą cenzurę, system
prewencyjny. Należy więc odróżnić, jakie mogą
być rękojmie i jaka ich granica z ducha prawa
wypływająca, po za którą przeszedłszy, gwa-
rancya staje się zakazem.

Dotychczas niemal wszędzie pismom nie-pery-
odycznym zostawiono zupełną wolność publika-
cji, zastrzeżono ją tylko odpowiedzialnością au-
tora, a jak w Prusiech nakładcy i drukarza, ści-
słym dozorem księgarń itp. Uważano bowiem,
że ponieważ pisma takie luźne niemają uorgani-
zowanej metody rozpowszechniania, i rozszerza-
nie to jest powolne, a nawet mało znaczne,

zatem poczytywano je zawsze jako mniej niebez-
pieczne.

Insze rozporządzenia panują względem pism
peryodycznych. Dziennikarz jest już przedsiębior-
cą ciągłej publikacji, mogący mieć wielki wpływ
polityczny, ponieważ, jak to po kilkakroć powie-
dziano, w ręku jego leży rzeczywista władza, i
dla tego dzienniki poddano pod prawa wyjątkow-
e, żądano od nich rozmaitych rękojmi. Lecz z dru-
giej strony (przypominamy tu słowa ministra
sprawiedliwości de Serres, który w czasie dys-
kusji nad prawem drukowem w roku 1819 po-
wiedział): „La publicité, cette âme, cet élément
„des gouvernements représentatifs, la publicité
„n'existerait pas tout entière, la liberté de la presse
„serait évidemment incomplète, sans la liberté des
„journaux. Les garanties de la société doivent
„donc être telles, qu'elles ne portent aucune
„atteinte à la liberté du journal une fois éta-
„bli; telles encore qu'en remplissant les condi-
„tions imposées nul ne soit exclu du droit d'élever
„un journal.“

Wypada więc z tego, że społeczeństwo po
dopełnieniu warunków przez wydawcę dzien-
nika, zostawia mu zupełną wolność i żadnym po-
mniejszym zastrzeżeniem nie ma prawa utrudnia-
nia jego publikacji. Obaczmy jak dalece prawo
czerwcowe zgadza się z logiką i zasadą prawa.

Konstytucya pruska powiada: „Die Censur
darf nicht eingeführt werden,“ ale zostawia wol-
ność wymagania rękojmi, aby odpowiedzialność
dziennikarza nie była pozorną, wszakże takich,
któreby położonej poprzednio zasadzie wolności
druku nie sprzeciwiały się; inaczej prawodawca
sam z sobą byłby w sprzeczności. Gdyby mi-
nistrowie pruscy podobnie jak Karól IX. (10go
września 1563) orzekli, że niewolno drukarzom
nie ogłaszać bez cenzury „sous peine d'être pen-
dus ou étranglés,“ albo według statutów inkwi-
zycji bez aprobacji władzy duchownej, pod ka-
rą stosu — powiedzielibyśmy: ministerjum pruskie
jest konsekwentne, odważne, zdania swojego nie
wstydzę się. Ale naznaczać tysiące przeróżnych
gwarancyj, odebrać kaucyę, każdy numer dzien-
nika naprzód mieć sobie złożony, za każdy ar-
tykuł być w możności zabrania kaucyi i ukara-
nia pisarza więzieniem i po tém wszystkiem za-
bronić jeszcze na pocztę ekspedycji, to oburza
rozum i sumienie człowieka.

Dopóki utrzymywać będziecie prawa, które do-
zorują i strzegą, które możność założenia dzien-
nika od rozmaitych względów zawisłą czynią,
dopóty musicie strzedz ich prawa wolnego roz-
powszechniania. Prawo to jest wyższe nad wszel-
kie ustawy, bo jest człowiekowi wrodzone i u-
poważnia do nieograniczonego obcowania myśli.
Skoro zaś konstytucya przez wzgląd na bezpie-
czeństwo i dobro ogółu ogranicza to prawo, więc
to, co się z niego zostaje, tém świętszem być i
nietykalnijszem powinno. I w rzeczy samej wszel-
ka ustawa ścieśniająca i ograniczająca, powinna
zarazem opieką swoją zasłaniać tę część praw,
której nieogranicza.

Kiedy już raz wypowiedziałem moję wolę o-
głaszania peryodycznie mych myśli, kiedy pra-
wo na mocy tej deklaracji pracę moję peryody-
czną poddało pod pewne zastrzeżenia, już przez
to samo zawartą została umowa. Póki zaś wszyst-
kie w umowie tej przepisane warunki wypełniam,
dopóty dzieło moje jest nietykalnem. Jeżeli uchy-
bię, możecie go zabrać w biórze, za pocztę, od-
powiem na to własną osobą i kaucyą, więzie-
niem i karą pieniężną, ręczę wam za to mój

zakład, złożone pieniądze i obowiązek podpisy-
wania każdego numeru; ale konsekwencya po-
wiada, że dziennik mój, skoro dopełnił wszyst-
kich warunków, już później wstrzymanym być
nie może, bo nabyłem już prawa, którego po-
zbawiać mnie niewolno. Skoro bowiem po speł-
nieniu tych wszystkich warunków wolno jeszcze
naczelnikowi policyi lub poczty odmówić rozesa-
niania mego dziennika, kontrakt ze mną zawarty jest
zgwałcony, bo na mocy prawa ogłosiłem pismo,
które arbitralność urzędnika niweczy przez to, że
jego rozpowszechnienie tamuje. W każdym bo-
wiem kontrakcie wyraźnym czy domniemanym,
obie strony są odpowiedzialne: i tak dobrze ja
muszę spełnić zobowiązanie, którego podjąłem
się względem państwa, jak i państwo przyjmując
odemnie kaucyę, winno dokonać obowiązku opie-
kowania się mojem dziełem.

Ogłoszona w konstytucyi zasada wolności dru-
ku, niemoże zgodzić się z żadnemi rozporządze-
niami prewencyjnemi, bo te tamują możność roz-
powszechniania mych myśli, pierwój nawet za-
nim je poznano. Poczta zaś, jako instytucya
publiczna, narodowa, niemoże także odmawiać mi
ekspedycji dziennika, którym prawo samo się o-
piekuje, gdy wszystkich warunków przezeń za-
strzeżonych dopełniłem. Byłoby to tak samo, jak
gdyby rząd udzieliwszy konsensu na „sięgnię-
nie niedozwolił potem wywieszać szyldu i otwierać
drzwi.

Jest więc prawo z dnia 5 czerwca, o ile się
tyczy zakazu pocztowego, sprzecznem z samem
sobą; jest pogwałceniem konstytucyi, która zno-
sząc cenzurę, znosi środki prewencyjne; jest tar-
gnięciem się na własność indywidualną, poprze-
dnie przez państwo uznaną. Taki jest ostateczny
wyrok, jaki o niem możemy wydać ze stanowi-
ska prawnego; czyli zaś ono przyniesie pożądane
przez ministerjum owoce pod względem polity-
cznym, o tém w następnym pomówimy artykule.

Kraków 1 lipca. Doszła nas wiadomość, że
p. Brodowicz otrzymał dymisyę, o którą tak u-
silnie starał się. Żegnając się w obrębie służby
publicznej z człowiekiem, który w uniwersytecie
i wydziale medycznym sprawował nie tylko go-
dność ale i obowiązki profesora, dziekana, re-
ktora, prezesa towarzystwa, komisarza instytu-
tów naukowych; niemożemy z tego powodu wstrzy-
mać się od powiedzenia kilku słów według na-
szego sumienia i znajomości rzeczy, raz dla te-
go, że nie często zdarza nam się miła sposo-
bność oddania publicznej czci prawdziwej zasłu-
dze; powtóre, że musimy zwrócić uwagę, iż to-
ga profesorska lub drażliwość stanowiska, nie
nadaje przywileju nietykalności przed jawnym są-
dem opinii. W kwestyi publicznego szacunku
znamy tylko jedną powagę, która się na we-
wnętrzną wartość opiera.

Dziś właśnie, kiedy p. Brodowicz ze szczebli
najwyższych dostojeństw miejscowych zeszedł do
rzędu prostego obywatela, kiedy go już nie zdo-
bią wysokie tytuły i honory, dzisiaj czas odwo-
łać się do tej wartości wewnętrznej i rzeczywi-
stych zasług, aby powiedzieć prawdę i być prze-
konanym, że ją za taką wezmą.

Wiele praw ma p. Brodowicz do publicznej
wdzięczności. Wykład gruntowny, jasny a zaw-
sze na równi ze stanowiskiem nauki, jest dowo-
dem jego wysokości intelektualnej i jego pojęcia
o obowiązkach profesora; odbudowanie kliniki,
kolegium Sgo Jana, oddzielenie fundusów uni-
wersyteckich, drukarnia akademicka, przywróce-

nie do życia Towarzystwa naukowego, podniesienie wydziału medycznego przez obsadzenie katedr ludźmi zdolnymi, to są dowody jego gorliwości w służbie, jego wysokości obywatelskiej; ostatnia zaś bytność w Wiedniu i stanowisko jakie przybrał w obradach nad uniwersytetem, jest dowodem jego godności i wysokości moralnej. Kto więc ma tyle za sobą tytułów, ten wart jest aby mu na odchodnym mieszkańcy całego miasta, dla których przez długie lata pracował, ścisnęli rękę z uczuciem i w wdzięcznej zachowali pamięci. Zdaje nam się, że się niepoważamy na wiele, jeżeli w imieniu tegoż miasta i wszystkich, co niegdyś składali lub składają część uniwersytetu, dzisiaj tym słowem uczucia i pamięci pożegnamy zacnego weterana służby publicznej.

Wszakże, że jesteśmy stronnikami prawdy, a nie czyimikolwiek bądź, że nas sumienie do napisania powyższych słów pobudziło, musimy chociaż z żalem powiedzieć, że nie wszystkie lata jego służby równe u nas do takiej wdzięczności mają prawo, chociaż niewątpliwie na chwilę, że panem Brodowiczem kierowało zawsze przeświadczenie, iż najlepiej dla dobra ogółu postępuje. Niezgadzałyśmy się nigdy na system którego zdawał się być zwolennikiem, a mianowicie na niektóre rozporządzenia z r. 1833, jak np. — inne pominałszy, to przez niego projektowane, według którego rozprawy konkursowe tutejszych kandydatów profesorskich musiały iść pod rozstrzygnięcie w Wiedniu, Berlinie i Petersburgu. Nie byłoby to poniżeniem naszego uniwersytetu, nie pociągnęło to za sobą wielu złych skutków?

Ale w obec pewności, że p. Brodowicz postępował zawsze według swego przekonania i w obec tylu zasług, pióro żadne poważne nie zesłoby do takiej filipiki, jaką pewne pisma wytoczyły p. Brodowiczowi w r. 1848. Było to w czasie, kiedy mniemano, że wolność druku zasada się na wolności kalumniowania, a jeżeli dzisiaj wspominamy o tych dziennikach, to dla stawienia dowodu, że wszelkie pismo, którym zła wiara powoduje, w końcu rzuca zawsze płamę na piszącego.

Przegląd polityczny.

Skończyła się olbrzymia walka parlamentarna, tocząca się od dni pięciu w Izbie niższej. W końcu posiedzenia z dnia 28 czerwca przyjęto mocą p. Roebucka większością 310 głosów przeciw 264. Większość na stronę ministerium 46 głosów tym bardziej uderzająca, że nawet Robert Peel i Cobden mówili przeciw mocy. Jest to wypadek wielkiej wagi, a pomnąc, że on utrzymuje przy władzy ludzi tak umiarkowanych, liberalnych a roztropnych jak Russel i inni, nader pożądanym; chociaż naszym zdaniem był on konieczny i nieodzowny. Mowa lorda Palmerstona sprawiła nadzwyczajne wrażenie. Mimo to że w Anglii ludzie są nawykli do wymowy prawdziwie parlamentarniej, to przecież ten wykład jasny, ta dyskusja spokojna i ta trzeźwa wymowa, gardząca pomocą starej retoryki, a szukająca jedynie siły w prawdziwości faktów i zasad, musiała sprawić i sprawiła rezultat ogromny. Nazajutrz po tej mowie przez cały dzień, jak mówią dzienniki angielskie, po ulicach Londynu przebiegali ludzie z afiszami, któremi wzywano obywateli, aby się przed wieczorem znajdowali w Izbie niższej dla oddania czci lordowi Palmerston. Już o wpół-do-czwartej nieprzeliczone tłumy zaległy Palace-yard w okół bram Izby niższej. Od Poet's-Corner aż do Great-George-Street czerniły się masy ludu. O godzinie piątej kiedy się ukazał lord John Russel przywitano go grzmiotem oklasków. Wkrótce potem przybył lord Palmerston, ale siedząc w zamkniętym powozie, przejechał niepostrzeżony. Dopiero kiedy wysiadł otoczyły go tłumy wznosząc radosne okrzyki. Zaledwo mógł się wyrwać, a przy wejściu do Izby powitano go znowu rzesistami oklaskami. Trudno było nieocenić należycie tej demonstracji; był to głos opinii publicznej, protestujący przeciw uchwałom lordów, żądający jej potępienia od Izby niższej.

W obec tak ważnego wypadku, wiadomości z innych krajów maleją, są też rzeczywiście nieznaczne. W Berlinie toczy się nieustanna walka między *Nowo-Pruską Gazetą* i *Reformą*, ale ministerium niechęć drażnić tak przemożnego zapasnika, poza którym widać Gerlach, a Stahla et comp. uwolniło tę gazetę od procesu, obiecując sobie za to zemstę na *Constitutionnelle* i *National-Zeitung*.

Wiedeń 2 lipca. Czytamy w dzisiejszym wieczornym *Wanderer*, „Ze źródła, o którego wiarygodności niewątpliwie, dowiadujemy się, że rząd rzeczywiście

ma zamiar z dniem 1 września b. r. znieść stan oblężenia stolicy i jednocześnie odbyć pierwszą koronację Cesarza. W skutku tego byłby również zniesionym stan wojenny w Pradze i Galicji, i tylko w Węgrzech i Lombardzko-weneckim królestwie, zostałby utrzymany, dopóki i w tych krajach pomyslna zmiana niedozwoli zaprowadzenia reguły w miejsce wyjątku.“

Niechcemy zaprzeczać wiarygodności *Wanderera*, wszakże tyle już razy zawiedzeni byliśmy w naszych oczekiwaniach, że już tylko faktem dokonanym wiary dajemy.

Pierwszy krok do oddzielenia sądownictwa od administracji uczyniony już został i dla Galicji. Świeżo wydany dekret ministra sprawiedliwości, rozporządza, że aż do uorganizowania władz sądowych ustać ma dotychczasowe podporządkowanie władz w sprawach o ciężkie policyjne przestępstwa. Wyroki przedstawiane będą w przypadkach prawem przewidzianych, sądowi apelacyjnemu, a zakres działania politycznego urzędu nadwornego przekazany zostaje sądowi najwyższemu.

Postanowienia te z dniem dzisiejszym wchodzi w wykonanie.

(Wiadomości bieżące). Mówią, że hr. Edmund Zichy, brat powieszonoego za wyrokiem Gorgeya hr. Zichy, odstąpił od wniesionego przeciw ostatniemu zaskarżenia o morderstwo, rabunek i kradzież, a to w skutku własnoręcznego listu Cesarza, w którym J. C. Mość oświadcza, że dla ważnych powszechnego interesu dotyczących powodów politycznych, dalsze popieranie tego procesu mogłoby być szkodliwym.

Od niejakiemu czasu przybywają ciągle do Wiednia deputacje włościan galicyjskich z zażaleniami do Cesarza, w sprawach własności gruntowej.

WIELKIE KSIĘSTWO POZNANSKIE.

Poznań 27 czerwca (Koresp.) Cośmy przewidywali, sprawdziło się na nieszczęście. Władze nasze prowincjonalne, ogłosiły znów zakaz przyjmowania od s. Michała r. b. uczniów zamiejscowych, do tutejszego katolickiego, to jest na pół przynajmniej polskiego gimnazjum, zawsze z powodu przepełnienia instytutu. Prawie więc od dwóch lat już uczniów nieprzyjmują, a dotąd nie a nie z góry zrobionem nie zostało, by ztemu zapobiedz, mimo ofiar osób prywatnych, jak np. pana Działyńskiego, który dom swój obszerny, na powiększenie gimnazjum, na lat kilka ofiarował. Środek ten jest zupełnym okrucieństwem, niesłychanym barbarzyństwem ciężącym na ludności polskiej i katolickiej; mamy bowiem w Księstwie trzy tylko gimnazja katolickie i na pół polskie: w Poznaniu, w Ostrowiu i Trzemesznie. Koło Poznania właśnie, w odległości od 4 do 8 mil, rozciągają się powiaty najzamożniejsze polskie, jak Kościański, Szremski, Szamotulski, Rukowski, Obornicki. Mieszkańcy tych powiatów, niemogąc dzieci w Poznaniu umieścić, gdzie i coś żywności dowieść dla bliskości, i taniej w ogóle dzieci umieścić potrafią, muszą wskutku zakazu przyjmowania do gimnazjum poznańskiego, posyłać dzieci do Ostrowa lub Trzemeszna, to jest o 12 do 20 mil, co dla większej liczby staje się niepodobieństwem, a czego skutkiem, że niezamogłym rodzicom pod cywilizowanym rządem pruskim wychowanie dzieci jest niepodobnem. Na nic się nie przydały skargi nasze głośnie, wstawiania się do władz w tym względzie, traktowanie gruntowne przedmiotu tego przez dzienniki nasze: wszystko to próżne wołanie na puszczy. Ogłupienie przez odjęcie środków wychowania, bardzo korzystnym będzie, w celach germanizacyjnych. Napływ młodych ludzi polskich do służby publicznej, zastraszył zapewne biurokrację naszą, a że wszelkie środki są jej godziwymi, odejmuje nam możność wychowania dzieci, by tylko żadna tama nie stanęła naprzeciw zalewowi germańskiemu. Czem jednak, trudniejszym położenie nasze, tym większej trzeba pracy i wytrwałości; i tak w obecnej chwili, najsłabszą pomocą, mogłaby krajowi przynieść władza duchowna, bezzwłocznie zakładając *seminarium puerorum*. Dwojaka-by ztąd korzyść wypłynęła: raz że moglibyśmy mieć nadzieję mienia więcej, i religijnej wychowanych księży, co u nas tak żywotną potrzebą; powtóre gimnazjum wyodróżniłoby się z uczniów, mających intencję przejść do zawodu duchownego, czembym władzom się odjęło możność zamykania instytutu tego zamiejscowym.

Krucjata administracyjna przeciw dziennikom polskim, doszła do ostateczności: nie tylko u nas wszystkie polityczne pisma, ale i w Prusach Zachodnich, zakazano *Sskół narodowe* w Chełmnie, *Bieduska* w Toruniu. Ale nie w tym upatrują ostateczność, bo dotąd zakaz rozciągał się do pism istniejących, których tendencja była znana; lecz władze nasze, raz w zapale będące, nie lubią wstrzymać się w pół drogi. Donosiłem wam niedawno o ogłoszeniu prenumeraty na pismo polityczne *Goniec Polski*, który od 1go lipca miał wychodzić: otóż naczelnym nasz prezes, przez intuicję osądził go, że będzie szkodliwe zasady szerzył, i zakazał odjęciem debitu pocztowego. Fakt ten tak jest niesłychany, że albo rzeczywiście zasada rządu, wszelkiej możliwości objawu myśli polskiej nas pozbawić, albo też prawdziwym jest domysł tych, że konsekwencya tak stanowcza, przeciw nam, tylko z intrygi i bliskich stosunków osobistych pochodzi, władz naszych z właścicielem *Gazety W. Ks. Poznańskiego*, któremu à tout prix monopol pisma politycznego polskiego ma być utrzymanym, by mógł obficie powetować straty, które poniósł, żyjąc przez dwa lata 70ciu prenumeratorami.

Przegląd z tego miesiąca dotąd nie wyszedł, i nie zrobił ogłoszenia, czy nadal wychodzić będzie; mówią że tylko co 6 tygodni

w grubszych poszytach wychodzić będzie; 6cio-tygodniowe pisma, zdaje się nie będą potrzebować kaucyi.

Otóż macie owoce, które nam konstytucya przyniosła: odjęcie możliwości wychowania dzieci, jako też wszelkiego objawu myśli naszej, wszelkiego poskarżenia się na ucisk nasz niesłychany. Jakiż to bolesny tryumf byłby, dla śp. Edwarda Raczyńskiego, gdyby obecnej chwili był doczekał, który w tak żywych a na nieszczęście prawdziwych kolorach, przed wielu laty, na sejmie prowincjonalnym malował opłakane skutki, jakie konstytucya ogólna w państwie pruskim, dla Księstwa przyniesie musi, gdy chodziło o petycję do króla o nadanie konstytucyi; o co śp. Raczyński, jedynym swego zdania będąc, wiele miał nieprzyjemności i twardej wymówek do zniesienia od kolegów i tak zwaną opinię publiczną. Jakież okropnie dzisiejsza chwila, za potępienie jego ówczesne, na nas wszystkich się pomściła, dając mu faktami całkowitą rację, w zapatrywaniu się na rzeczywisty interes narodowy.

O ś. Janie zafacząc trafny acz smutny wyjątek z *Dziennika Polskiego*, o tyle tylko go komentując, że wiadome mi są przecie kilka sprzedaży, wyprowadzkiej mniejszych własności, ale po dobrej cenie bo po 2 tal. morga magdeburgska, *) co też uderza, to na szczęście kraju brak zupełny kupców na dobra niemieckiego pochodzenia. Widać że Rzesza słupów żelaznych, dotąd ni w Warte ni w Prośnie nie wbiła; a między dobrami na sprzedaż wystawionymi jest wiele i niemieckich posiadaczy, i oni więc nie na różach spoczywają i nie dla wszystkich kraj nasz stał się Kalifornią, jak to twierdził z trybuny jeden z członków opozycyi, Izba warszawskich „Der Osten, die Slavischen Laender, das ist Deutschlands Kalifornien.“ O ile skutki jarmarku wełnianego i w ogóle złych czasów, dla naszego początkującego przemysłu są okropnemi, niech posłużą liczby w tym względzie podane przez felletonistę *Gazety Polskiej*, w *Wędrowce czerwcowej po Poznaniu*; ręcząc za prawdopodobieństwo, że prawdziwość zupełną liczb tych rzeczy nie moge. Oto według obrachunku tego, z zaległości rocznych, wpłynęło kupcom naszym za żelazo 65 procent, za bławatne rzeczy i stroje 28 procent, za towary galanteryjne 45 procent za towary kolonialne 40ści procent, księgarzom pięć procent. Równie smutnym jak prawdopodobnym jest ten obraz. Chociaż niezawodnie liczby te się zmieniają po zapłacie prowizyi tow. kred., na którą opłatę wszystkie pierwsze siły i zasoby się gromadzą, a która dotąd nad spodziewanie dobrze się odbywa; kilkakroć-stotysięcy talarów już do kasy wpłynęło.

Mimo gromów korespondenta poznańskiego, ministerjalnej *Reformy niemieckiej*, skutek okazał: że dyrekcya stowarzyszenia ku osuszeniu bagien Oberskich nie popełniła żadnej zbrodni, odmawiając pożyczki rządowej na osuszenie tych bagien, pod podaniem kondycyami; ministerium bowiem *tacite* przyznało słuszność zdania dyrekcji, kondycye swe według życzenia dyrekcji zmodyfikowało tak, że pożyczka już zaciągnięta została, i roboty melioracyjne, w tym jeszcze roku, z pewnością zacząć się mają. Trudność teraz w tym tylko leżeć będzie, że rok obecny bardzo dżdżysty, bagna więc przepełnione wodą, powtórę że dla złych czasów, trudno będzie ściągnąć składki od interesentów. Nie wątpimy jednak, że dyrekcya i jej technicy, wszystkie te trudności pokona. Referecya poznańska już ich miała czas przyzwyczaić do pokonania wszelkich trudności, do żelaznej siły, przeciw wszelkiemu zniechęceniu.

Wiadomo wam jest, jak trudno Polakowi dostać się na jakiśkolwiek urzędzik, jak to zawsze towarzyszy niezdadności naszej. Wszakże jednego landrata, nie tylko już Polaka, ale jako-tako po polsku umiającego, w kraju naszym nie masz. Dla Niemców jednak dalecy są od tych wymagałości. W jednym z powiatów czysto-polskich mianowanym teraz został zastępcą landrata, dymisyonowany rotmistrz kawalerji, który dopiero co w Szleswiku laury zbierał, żołnierz z professyi — tytuł do awansu drugi, krewny bliski żony naczelnego prezesa.

Rozpisawszy się o ważniejszych przedmiotach, boleśnie serca nasze dotykających, byłbym prawie zapominał mówić o teatrze waszym: a wszakże to jedyna pociecha publiczności polskiej, jedne chwile wesołe, które dzięki artystom waszym doskonałym, w Poznaniu się spędza. Jedyna sztuka, która ogólnie się nie podobala,

*) Oto jest wspomniany wyjątek. *Poznań* 25 czerwca. Czastranżakcy świętojański się rozpoczęli, ale zjazd obywateli nie wielki, o tranżakcy mało co słychać. Zanosilo się na wielką liczbę dzierżaw wsi, które landszafta miała wypuszczać. Skończyło się na kilku; obywatele zadłuzeni ziemstwu kredytowemu, jak mogli tak się poratowali i popłacili zaległości. Zniesiono termin licytacyjny, w skutek czego dzierżawy prywatne podrożały. W ogóle ich nie tyle, jak się spodziewano. Ostatnie lata tanie, gdzie dzierżawy były wysokie, a ztąd wypłaty dzierżaw niepodobne, nastraszyły posiadzcicieli dóbr, niechęcych lub niemogących nie ustąpić z procentu dzierżawnego, i wolą sami zawiadywać albo administrować, niż się narażać na procesa i straty. Także niesłychać, aby się odbywały tranżakcy na kupna dóbr. Byłoby wielu sprzedających, ale nie ma kupujących. Dochody z dóbr małe, przy cenach zboża niskich a podatkach wielkich, zaś ceny dóbr wysokie, bo wysoko obdłużone, więc przy najlepszej chęci tania sprzedać ich właściciele nie może. Do tego zagrażające podwyższenie podatku gruntowego, niepewność stosunków politycznych, robi kapitalistów ostrożnymi; i wolą mieć do dyspozycji kapitały w papierach procent przynoszących, niżeli je uwięzić w ziemię, która przy kłopotach gospodarczych, zaledwie ten sam procent przyniesie.

Kredyt upadł zupełnie, raz dla nieuiszczania się dłużników w regularnej opłacie prowizji, powtóre z powodu zniesienia bezpieczeństwa, jakie dotąd dawały hipoteki, gdy nie wolno było dóbr szlacheckich niżej 1/3, taksy subhastacyjnej przedawać. Były przypadki, że summy na pierwszym miejscu po landszaftie zahipotekowane spadały. Ztąd tak prywatni, jak instytut, wyciągały swoje kapitały, i do nowych pożyczek wcale nie pochopni.

Pod takimi okolicznościami nie dziw, że powszechnie narzekają na ciężkie czasy, że zarobek mały, teatru, koncerta i tym podobne zabawy mało mają publiczności, zgoda: że tak nazwane żniwa dla miasta, dla rzemiosła, przemysłu i sztuki, bardzo nieobfite.

Jest dramat, pod tytułem: *Córka Miecznika*, który nawet surową krytykę *Gazety Polskiej* wywołał.

Nadzwyczajnie się podobają *Chłopi Arystokraci*, *Okrężne* etc. w których gra artystów waszych celuje. Sala nie zawsze jednak jest zapełniona, i najwięcej jeszcze publiczności wiejskiej widać; publiczność miejska, mniej w tym roku jak zwykle uczęszcza na teatr, zapewne z dwóch powodów, raz z braku ogólnego funduszu, który każdemu ograniczać się w wydatkach nakazuje, powtóre z przyzwyczajenia publiczności naszej do sztuk innej treści, przed wszystkiemi wystawiających przywary, wyższych klas społeczeństwa; sztuki więc jak *Chłopi Arystokraci*, i między włościanami przywary odkrywające, których w mieście u nas idyllicznie doskonałemi mieć chcą, nie znajdują poklasku.

Gazeta Polska w ostatnich dniach istnienia przechodzi najważniejsze przedmioty miejscowe, budząc ile w jej siłach, odwagę i otuchę do działania. Do utrzymania instytucji narodowych, ostatecznie pisała o naukowej pomocy; korespondent jej galicyjski, napisał ciekawą korespondencją o budownictwie drogowym i mostowym u was, z którą jak się wyraża długo się opóźniał, czekając pracy w tym przedmiocie kogoś świadomszego rzeczy w *Czasie*.

Wiarus cieszy nasz lud, doskonałemi obrazami panowania niektórych królów; kiedy niekiedy ozdobiony drzeworytami. Książka redaktor, zdaje się całe serce i wszystkie przygotowane zasoby, chce rozlać między swych czytelników, zanim godzina śmierci na pismo jego 1 lipca wybije.

Z małych skandalów, cośmy w tych dniach mieli, było chwilowe sądowe zamknięcie księgarni wdowy Wojkowskiej na wniosek rzeczownika Krauthofera Krotowskiego, za jakiś nie wielki dług, należący się Krotowskiemu od nieboszczyka Wojkowskiego. Zadzwoiło to wszystkich, znanymi bowiem byli, i zgodności zasad i przyjaźni zmarłego z panem rzeczownikiem, a ogłoszony w gazetach stan pozostałego majątku przez panią Wojkowską, okazuje że activa, o wiele przerosła passiva, że więc nie miał się o co pan Krauthofer lekce, i niegodzę tak wielką w swym obozie obudzać.

Za kilka dni spodziewają się w Poznaniu, pana Krzyżanowskiego z powrotem z Krakowa, pana Szczepanowskiego z Londynu, pana Kontskiego z Paryża: piękny zbiór artystów narodowych, byle byli słychać. Również za kilka dni, ma odwiedzić prowincję naszą pan Manteufel minister spraw wewnętrznych, pierwsza to powinność którą odwiedza od czasu swych rządów. Czyż można spodziewać się jakiejś ulgi, jakiegoś polepszenia, w czemkolwiek bądź! zapewne, bo cożby nam już odjąć można, chyba wolność modlenia się w naszych kościołach, lub mówienia po polsku w gronie rodzinnym.

Niewiem czy w skutku ogólnej wojny gazetom, których już w całym kraju 130 zakazano, czy też z innej przyczyny, od niejakiego czasu, *Czas* wasz, strasznie nieregularnie nas dochodzi, dwa lub trzy dni, nieodbieramy żadnego numeru a potem jednego dnia kilka razem. Może go studiują, czy mu debitu nie odebrać, bo coż to cenzura, w porównaniu środka tak radykalnie leczącego ludzkość, z potrzeby czytania; może jednak to tylko nieład pocztowy, który ogromnie i dotkliwie z każdym dniem się zwiększa, od czasu w którym został zniesiony jeneralny główny pocztamt, a administracja poczty stała się wydziałem ministerstwa handlu.

Zwracam uwagę waszą, że jednocześnie pojawiły się korespondencje z Wiednia w *Journal des Débats*, z Galicji w *Augsburgskier Allgemeine Zeitung*, znad granicy polskiej w *wrocławskiej gazecie*, o zamiśle utworzenia jakiejś Polski. Nie kładę wagi, tylko na dwa pierwsze organa, które zwykle z dobrych źródeł czerpią, o fabryce bajek ostatniej gazety już się przeświadczyliśmy nieraz. Spotkanie się jednak tej wiadomości w *Augsburgskiej gazecie* i w *Debatach*, na urzędowe osoby tutejsze pewne wrażenie zrobiło.

O kursach konnych nie wam donieść nie mogę; chwilowa słabość nie dozwoliła mi ich widzieć. Ale nigdybym pewnie nie był poszedł ich oglądać; grzechem jest bowiem w obec kraju, podobne zbytkowne widowisko, w czasach tak bardzo krytycznych dla naszego kraiku, podobno też prawie nikt, czy tylko kilku polaków, udział w nich wzięło.

Na końcu załączam wam fakt, który pod rubryką Chin umieścić racie, bo wątpię by kto uwierzył, że pod rządem pruskim, w ten sposób sprawy się załatwiają. Pan Rose redaktor mającego wychodzić pisma politycznego *Goniec Polski*, udał się najprzód na pocztę, by prenumeratę przyjmował. Ordonanse prassowe nie dozwalały wcale odejmować anticipando debitu, co dopiero władzom administracyjnym jest dozwolone, gdy o szkodliwości pisma się przekonają. Tymczasem poczta poznańska, troskliwa o możliwe straty przedsiębiorców dziennika, odmówiła debitu, poki na to redakcja pozwolenia naczelnego prezesa nie dostanie. W takim położeniu rzeczy, pan Rose człowiek zupełnie nieposłakowany prywatnie i politycznie udał się 21 czerwca do naczelnego prezesa, z pismieniem podaniem, obiecując w piśmie swem szanować prawa krajowe „die Thatsachen“ i w tym względzie w traktowaniu tak wewnętrznych jak zewnętrznych politycznych stosunków, granic przepisanych nowym prawem nie przekroczyć. Na to uzyskał odpowiedź, którą załączam, ipsissimis verbis:

„Odpowiadam panu na podanie z dnia 21 b. m., że nie widzę powodu (ich finde mich nicht veranlasst) dozwolenia debitu pocztowego dla pisma, *Goniec Polski*, które pan masz wydawać.“

„Poznań 24go czerwca 1850. — Naczelny prezes W. Ks. Pozn.“

Przyznacie, że odpowiedź krótka i wężłowa, którą równie od jakiego baszy o trzech buńczukach, lub od Mandaryna Chińskiego odebraćby można; „tak chcą, bom w złym humorze; lub: wygodnie to mym przyjacielom,“ teraz u nas „suprema lex“: w powody się wdawać, rzecz zupełnie zbyteczna, kiedy raz w mych rękach satrapa władza.

P. Estkowski obiecuje wydawać dla ludu pismo pod tytułem *Przy-*

jacieli Ludu, które jednak ma się wcale nie trudnić polityką. by uniknąć kaucyi i otrzymać debit. Co do ostatniego, zależeć to jeszcze będzie od dobrej lub złej strawności naczelnego prezesa, i od bliższych lub dalszych stosunków osobistych w d. z. z wydawnictwem *Przyjaciela Chłopów*, które może na prenumerowane zmienić się pismo i talary przynosić.

ANGLIA

Londyn 29 czerwca. Dzisiejsze dzienniki podają o nikczemnym zamachu Roberta Pate następnę szczegóły. Po dokonanych czynie mnóstwo osób otoczyło go natychmiast i ktoś z otaczających, uniesiony naturalnym oburzeniem, uderzył go kufakiem w twarz, tak że aż krwią się zalał. Wnet wdała się policja i położyła koniec sprawiedliwości ulicznej. Laska której Pate użył, jest długości pół-trzeciej stopy, szerokości grubego pióra gęsiego. Zamknięto go natychmiast, w kieszeni jego znaleziono dwa klucze, chustkę, ale ani pieniędzy, ani żadnej broni. — Przez dwa lata przebywał on w eleganckim pomieszkaniu na trzecim piętrze, przy jednej z ulic głównych. Znano go jako człowieka rzetelnego, płaćcego czynsz regularnie. Ojciec jego jest bardzo majątny trudni się handlem zbożowym w Wisbeach. R. Pate kupiwszy sobie nominacyą został trębaczem w pułku huzarów, w roku 1846 posunięty na porucznika, ale porzucił służbę, w roku 1847 sprzedał patent w chwili kiedy pułk miał odpływać do Indji. W chwili aresztowania, ubrany był bardzo porządnie, miał na sobie frak granatowy, spodnie kolorowe. Ma przeszło 6 stóp angielskich, włosy jasne, wasy i faworytły gęste, twarz jego pokazuje człowieka myślącego, ale spojrzenie błędne, figura piękna, ułożenie zręczne i przyjemne; ma lat blisko 40, już trochę łsyy.

W południe sir Jerzy Grey minister sp. wewn. udał się do biura policji, dokąd przyprowadzono złoczyńcę, który przespał noc najspokojniej i zjadł obfite śniadanie. Rozpoczęła się instrukcja przedwstępna, podczas której R. Pate zachowywał się jak najspokojniej, łomaczył się tylko, że świadkowie nie mogą dowieść czyli uderzył królową w twarz, czy też w kapelusz. Według prawa występki tego rodzaju ulega karze deportacyi lub więzienia z karą cielesną.

(Dalszy ciąg obrad nad mocą p. Roebucka).
Izba niższa; posiedzenie z d. 25 czerwca lord Palmerston tak dalej mówi:

„Rząd francuski przyznaje sam, że baron Gros nie mógł znać tej konwencji w owej chwili; a dowiedzione jest, że p. Wyse niewiedział o niej, dopiero w d. 2 maja, przez co upada oskarżenie jakoby świadomy o existencji konwencji Londyńskiej, uciekł się do środków przymusowych. Sam więc p. Gros urzędowo położył koniec swojej misji. Później proponował powrócić do tej decyzji. P. Wyse ze swej strony podał propozycję dowodzącą zupełnej szczerości w tej sprawie; poufne negocjacje między baronem Gros i rządem greckim skłoniły p. Wyse do nowej zwłoki którą widząc, że się wszystko na nic nie przydaje, musiał się chwycić ostatniego środka, jaki mu pozostał.“

Wówczas trwały negocjacje między rządem Angielskim i Francuskim: i z radością wyznaję, że one przywiodły do porządnego rezultatu. Chętnie przystajemy na artykuły projektowanej konwencji, o ile one dadzą się jeszcze zastosować. Odebrawszy 180,000 drachmów, nieupieramy się co do różnicy między tą kwotą a summą umówioną w konwencji. Przyjmując się przeproszenie p. Londos w miejsce tego, które proponował p. Drouin de Lhuys. Pozostaje jedyna rzecz do załatwienia tj. ocenienie należności p. Pacifico; ugodą 27 kwietnia p. Wyse domagał się aby materyalna rekojmia była dana a mianowicie zastaw pieniężny.

W miejsce rekojmii materyjalnej, konwencja zawiera dyplomatyczną. Rzecz więc oczekuje ratyfikacyi obu panujących, komisja pośrednicząca winna być zamianowana dla ocenienia należności. Umowę jedną chętnie zastąpimy drugą, jeżeli rząd grecki na nią się zgodzi, ale nie pojmujemy dlaczego o to nalegać, jeżeli nie ze złych. Czy on woli konwencję londyńską, nie wiemy, posłamy mu jej kopię w miejsce umowy Ateńskiej.

P. Wyse przewidział wypadek, że rząd grecki będzie się domagał wynagrodzenia za szkody poniesione przez poddanych greckich w skutek środków, których użyć musieliśmy. Nie chodzi nam o to zastrzeżenie, bobyśmy odpowiedzieli rządowi greckiemu, gdyby czynił takie reklamacje: „Reklamacje wasze nie są oparte na prawie, ani prostej logice, a zatem ich nie przyjmujemy;“ ale zastrzeżenie to miało o tyle znaczenia, że przewidując możliwość reklamacyj greckich, przewidywało także możliwość odwołania dyskusji, któraby mogła przerwać dobre porozumienie i stosunki przyjazne obu krajów. Zamiast takiego zobowiązania się, rząd angielski gotów jest przyjąć dobre usługi rządu francuskiego, (ponieważ te usługi w teraźniejszych okolicznościach u rządu greckiego zdają się mieć pewną wagę) w celu doradzenia królówi greckiemu, iżby nie zakładał reklamacyj nieuzasadnionych. W ten sposób kończy się

wszelkie nieporozumienie między rządem Anglii i Francji względem tej sprawy, a ja mniemam, że gdyby nie były na przeszkodzie rozprawy zajmujące w tej chwili francuskie zgromadzenie, toby czcigodny człowiek reprezentujący rząd francuski przy naszym dworze mógł być obecnym dyskusji dzisiejszej nocy.

Co się tyczy wysp Sapienza i Cervi, podzielam opinię lorda Aberdeen, który dał rozkaz sir E. Lyons, aby reklamował te wyspy, jako należące do Rzeczypospolitej Jońskiej. Kwestya ta rozstrzygnięta będzie przez Grecyę, Anglię, Francyę i Rosyę.

Zgłębiając teraz kwestyę polityki ogólnej zagranicznej, której dotknął sir J. Graham, któremu lord Palmerston szczegółowo odpowiada, przypomina mu dalej, że do rozłączenia Belgii i Holandyi trzy mocarstwa: Austria, Rosya i Prusy, nie chciały się przyłączyć. Mimo to rozdziału tego dokonano, bo gdy Belgowie i Holendrzy nie zgadzali się już z sobą, nie było podobna uwiecznić związek dwóch ludów nie wywołując wojny powszechnej. Przeważała myśl Francji i Anglii i unikniono wojny. Gdzież powód do nagany? Belgia, to państwo na próbę, jak mówiono, wśród powszechnego wzburzenia ostatnich czasów pozostała spokojna. Naród belgijski wierny i poświęcony swemu monarsze, jak ten znowu wiernym jest i poświęconym swemu narodowi, okazał ducha narodowości, który mu zjednał szacunek całego świata.

W Portugalii gdybyśmy chcieli utrzymać nieprawdy wpływ, tobyśmy powinni raczej przechylić się na stronę don Miguela niżli donny Maryi, ponieważ ławicę jest wpływać na państwo, w którym władza najwyższa zostaje przy dworze i gabinetcie, niżeli tam gdzie jest przy zgromadzeniu narodowym.

Wzgardziliśmy takim wpływem, przekładając raczej interes Anglii i chcąc położyć koniec tamecznym nadużyciom administracyjnym. Zawarliśmy poczwórny traktat z Hiszpanią, Portugaliją i Francyją, który donnę Maryę osadził na tronie portugalskim. Szanowny J. Graham złączył się z nami w tej sprawie i bez wątpienia dzisiejsza Portugalia więcej warta, niżeli Portugalia absolutna. Oszczędziliśmy jej okropności wojen domowych; a wszakże dzisiaj ludzie, którzy wszystkie sprawy lubią przenosić do kwestyj osobistych, utrzymują: żeśmy nic nie zrobili, bośmy nie obalili Costa-Cabrala — to znaczy: że trzeba nam pozbawiać się ludzi, którzy są organem polityki angielskiej. Byłoby to jedno, co strzelać do własnego ajenta policyjnego. Dopóki Anglia będzie Anglią, dopóki lud angielski będzie przejęty uczuciami, jakie dzisiaj ma, możecie obalić dwudziestu ministrów zagranicznych jednego po drugim, a kaźden też same zasady musi wyznawać.

W Hiszpanii jak i w Portugalii r. 1835 trzeba było się zdecydować, albo na stronę rządu arbitralnego, albo też konstytucyjnego i parlamentarnego. Sądziłem, że interesa Anglii pod dwójakim względem handlowym i politycznym mogłyby więcej zyskać pod tym ostatnim rządem. Anglii jest interesem, aby Hiszpania była niepodległą, aby była hiszpańską. Ale powiedzą, jenerał Narvaez jest ministrem; to prawda, lecz konstytucja jest w zupełnej mocy i nigdy nie była skrupulatniej przestrzegana. Wyrzucano mi ton moich depeszy do pana Bulwera, kiedy był w Madrycie; ale proszę odczytać niektóre depesze najłagodniejszego ze wszystkich ministrów zagranicznych, ministra nie-interwencyi (lorda Aberdeen) przesyłane panu Lyons, a przekonamy się, które są łagodniejsze. Co się zaś tyczy komunikacyi rządów angielskiego i hiszpańskiego, załatwiających ich spór dyplomatyczny, to musicie przyznać, że jesteście bardzo wymagającymi, niżeli strony interesowane, bo dokumenta te zyskały przyzwolenie tajemne, zanim zostały urzędowo ogłoszone.

„Wszelako sir James Graham powiada, że sprawa hiszpańska trwała długo, że najgubniejsze pociągnęła za sobą następności, ponieważ za nią poszły w innym kraju, to jest we Francji, wypadki bardzo wielkiej wagi. Powiada, że ten spór hiszpański wyrodził nieporozumienie między dwoma rządami, nieporozumienie tak wielkie, że się skończyło upadkiem monarchii we Francji. Ten sposób widzenia rzeczy jest owocem tej manii, która kwestyę wielką i narodową zniża do rzędu waśni osobistych. Zatem to moja niechęć do pana Guizota obaliła jego ministerium, a z nim razem tron Francji. Proszę panów, coż powie lud francuski, jeżeli usłyszy podobne słowa? Naród-to szlachetny i dumny, pełny uczucia godności i odwagi! coż powie, jeżeli usłyszy, że to władza ministra angielskiego obaliła jego rząd.“

„Otoż takie przypuszczenie, według którego niechęć osobista cudzoziemca mogła obalić tron i gabinet, jest ubliżeniem narodowi francuzkiemu. Jest to naród dzielny, wspaniałomyślny i obdarzony szlachetnym uczuciem! gdyby więc wiedział, że kilku konspiratorów zagranicznych knuje spisek przeciw jego ministrowi... (huczne oklaski przerywają mówcy słowa i niedozwalają dokończyć) Powiadam więc, że gdyby naród francuzki wiedział, że ci zagraniczni konspiratorowie mają stronników w kraju, uczulby wzgardę dla tego stronnictwa i tem silniejby się zespolił

